Rok I. W Nowym Sączu, dnia 1. września 1900. Nr. 9.

Gazeta pocztowa

Prenumerata wynosi
rocznie 8 K
półrocz. 4 „
kwartal. 2 „

Nr. pojedynczy kosztuje 40 halerzy.

Pismo poświęcone sprawom poczt i ich funkcyonaryuszy.

Wychodzi 1. i 15. każdego miesiąca.

Reklamacye uwzględnia się do dni 10.

Manuskryptów nie zwraca się, lecz bywają niszczone.

Cena Ogłoszeń: wynosi: 10 halerzy od wiersza drobnym drukiem.

Pismo redaguje Komitet. Adres: Redakcya i Administracya „Gazety pocztowej“ w Nowym Sączu.

My, rzesze inteligentne żądamy sześciogodzinnego dnia pracy biurowej!

Pessymizm czy prawda?

Dają się słyszeć głosy naszych niechętnych, wyrażające się z pewnym przekąsem o naszych sądach z powodu ostatniej regulacyi płac i gorszące się nawet sposobem naszej krytyki.

— Dlaczego — mówią — widzieć wszędzie strony ciemne a nigdzie dodatnich — dlaczegóż wszystko oceniać koniecznie z pessymistycznego punktu widzenia? Przecież koniec końcem po regulacyj *jest lepiej*, niż było przedtem — więc pocóż daremnie rozgoryczać?

Dziwnem doprawdy i nielogicznem jest rozumowanie takich głosów. Bo cóżby to była za organizacya, gdyby *nie była choć odrobinę lepszą* od stosunków poprzednich, — przecież chyba nie na to reformuje się stosunki służbowe, by *było gorzej*, ale lepiej! Przyznajemy więc i my w zasadzie, że jest pewien *ogólny zwrot* ku lepszemu, nie objął on jednak wszystkich dziedzin służby pocztowej, są jeszcze braki *i to poważne*, i wykazywać je i wskazywać sposób ich usunięcia jest naszym publicystycznym obowiązkiem. Dopokąd będzie źle choćby *jednemu funkcyonaryuszowi pocztowemu*, dotąd regulacya nie odpowiedziała swemu zadaniu w zupełności i wszelka łatanina nic nie pomoże. Nie my więc tworzymy malkontentów, ale same anormalne stosunki, których my wiernem i dlatego właśnie pessymistycznem jesteśmy odbiciem. Chcąc usunąć złe w skutkach, trzeba usunąć przedewszystkiem jego przyczynę.

Ostatnia regulacya płac, skoro weszła już w życie, nie jest czemś nieuchwytnem, by krytycznie jej nie można było rozpatrywać, ani nie jest tak dwuznaczną, byśmy nie mieli pozytywnych jej rezultatów należycie ocenić. Wszyscy funkcyonaryusze pocztowi podzieleni zostali na 12 stopni a dotacya z nimi związana daje ogólny bilans regulacyi, którą przyjąć można było z zadowoleniem, obojętnością albo rozczarowaniem.

I czynnikom organizacyjnym zależało istotnie na wywołaniu *tych trzech objawów humoru* funkcyonaryuszów pocztowych, gdy ich podzieliły na trzy odpowiadające tym objawom klasy. I tak: kl. I. przyjęła regulacyę z zadowoleniem, II. z obojętnością a III. z rozczarowaniem. Wprawdzie i to zadowolenie kl. I. jest jeszcze *względne*, ale bądź co bądź, po większej części istnieje. Stwierdził to zresztą wiele mówiący fakt, mianowicie prezesowie towarzystw pocztowych urządzili szefowi sekcyi pocztowej w Ministerstwie handlu bezpośrednio po organizacyi, manifestacyę dziękczynną i jak należy przypuszczać wyłącznie w imieniu pocztmistrzów kl. I. i II., było to bowiem przed ukazaniem się Nr. 50 »Rozporządzeń« a zatem przed regulacyą płac pocztmistrzów kl. III. I był to manewr nader zręczny, gdyż *rozczarowani* pocztmistrze kl. III. pewnieby udziału w wspomnianej manifestacyi nie wzięli.

Wiadomemi dla władz były ogólne dolegliwości i braki poczt niieraryalnych; ogół spodziewał się też, że brakom tym organizacya przedewszystkiem zaradzi. Ale w »wysokiej radzie« postanowiono inaczej. Pocztę prowincyonalną z wszystkiemi jej *ujemnemi stronami* pozostawiono i nadal a tylko pewną jej część wliczono do klas wyższych, lepiej usytuowanych, czyniąc tem samem nieobliczalny w złych skutkach rozdział sił roboczych.

Najważniejsze braki poczt nieeraryalnych po dzisiejszej organizacyi dadzą się ująć w następujące punkta: 1) Zupełny brak spoczynku niedzielnego, zatem 365 dni roboczych w roku, licząc nieraz po 14—18 godzin na dobę; 2) Zupełny brak zastępstwa w razie nawet najcięższej choroby albo śmierci; 3) Brak zaopatrzenia na starość i zapomogi w krytycznych wypadkach; 4) Odpowiedzialność za funkcye urzędowe osób drugich; 5) Urządzenie kancelaryi własnym kosztem, i 6) Sześciomiesięczny kontrakt służbowy.

Oprócz wspomnianych braków, nowa arganizacya wprowadziła jeszcze do kl, III. pewne ograniczenia, różniące ją zasadniczo od klas wyższych a temi są: 1) Wzbronienie noszenia munduru; 2) Niewystarczające pauszalia kancelaryjne i na służbę; 8) Nader niski wymiar płacy — 4) Wadliwy system obliczania jednostek.

O wszystkich tych brakach i ograniczeniach pomówimy szczegółowo w następnych numerach.

„Listowie".

Pozostawmy etymologom i uczonym badaczom słowników, od czego pochodzi wyraz »*listowie*« czy od liścia, czy do listu — dla nas *listowie* będzie negliżykiem redakcyjnym, w którym z lekką swobodą będziemy *wytrząsać i przetrząsać* różne nowinki z poczty i nie z poczty — z czasem nawet *natrząsać się* ku uciesze PT. Czytelników i miłych Czytelniczek — zwanych *vulgo* rasą białych murzynów.

Rasa t. zw, »*Białych Murzynów*« jestto 6-ta rasa, o której się zapewne Adamowi i Ewie w raju ani potem nie śniło, — chociaż, jak twierdzi autor artykułu w »Dzienniku polskim«: »*Nieco o poczcie*« — a twierdzi oparty na głębokiem źródle (Dr. Baumeister), że poczta istniała już w raju — a stamtąd dopiero znakomite jej teorye wprowadzono w praktykę w Austryi i w Galicyi. Nie trzeba dodawać, że ta poczta rajska polegająca na wymianie myśli (sic!) —nie potrzebowała wcale dla swego ruchu białych murzynów i pierwsi nasi rodzice o produkcyi tej rasy zupełnie zapomnieli, gdyż im dar mowy wystarczał. Nie zużywali nawet na korespondencye liści figowych, baczni, że te w niedalekiej przyszłości do ważniejszego celu służyć miały. — Tyle o głębokiej (?) przeszłości poczty nadmienia zacny autor w *Dzienniku polskim*, — dalej jednak wysuwa małe szydełko, że — koszta nowych urządzeń znajdą pokrycie — w *skarbach pocztowych* — a »*pocztmistrze powinni przestać narzekać*, bo mają teraz *lepsze* stanowisko (od gorszego) i stali się „**prawie**" (czemu nie całkiem?) urzędnikami, z tą *różnicą* (no, to nic!), że mają osobne towarzystwo pensyjne i *odpowiadają za swych ekspepytorów i służbę*«. Odtąd zatem wszyscy biali murzyni nosić mają tytuł »*c. k. prawie urzędników*« z uwolnieniem od awansu, emerytury — no i z dodatkiem większej od nich odpowiedzialności.

Tak się kuje, urabia, wyrabia w ogranych organkach opinię publiczną, a »*draga maszyna*« potem już śpiewa miodowe hymny upojenia z nieskończonych łask, jakiemi otacza, obsypuje i oblewa c. k. pracodawca swoich *prawie c. k. murzynów*. Jednym zamachem rozpędzonego pióra wykreślono zatem białych murzynów z c. k. ruchu.

Wprawdzie »*Nieco o poczcie*« nie warte nawet nieco odpowiedzi — tyle tam kwiatków bez woni, — ale artykuliki te — niby mimo rzucone — zawierają w tych stylowych kwiatach troszeczkę trucizny i jadu, a tych bez antidotów zostawić nie możemy.

Autor pisze: »Od paru miesięcy mamy »*Gazetę pocztową*«, którąby powinna uwolnić dzienniki polityczne od przyjmowania zawodowych artykułów (aby miały miejsce dla autora) lecz niestety (sic!) jestto tylko gazeta pocztowców, którą chyba o tyle dobro kraju obchodzi (sic!), o ile ono łączy się z polepszeniem ich losu!« — Nie wiedzieć, co tu więcej podziwiać: zręczność — zwięzłość, czy prawie perfidyę! Kopnąć zlekka początkujące fachowe pismo — zachęcić ograne organki *dragiej maszyny* opinii publicznej do przyjmowania tylko wedle schimmla »*nieco o poczcie*« — a wreszcie rzucić prawie oszczerstwo, że nowa gazeta pocztowa jest »*o tyle — o ile*« patryotyczna! — To *piano i fortissimo* prawie się udało! Dzwonić będziemy głośniej—niż grają owe organki, i w uczciwej prasie znajdziemy jeszcze poparcie — zaś z prawie gadaniną i *podejrzeniami* o brak patryotyzmu nie możemy poniżej ludzkiej godności się rozprawiać.

Według recepty autora »*misce omnia*« czyli koszałki opałki — ma »*Gazeta pocztowa*« zwolnić polityczne dzienniki od zajmowania się pocztą! Coby to był za raj, w prawie c. k. raju pocztowym! Receptę tę ułożoną z rutyną administracyjną odważył się przekroczyć inny dziennik, noszący miano postępowego, a uczynił ten koturnowy krok z wielką finezyą, ogłaszając światu a więc i zarazem »Dziennikowi polskiemu» —»że w kraju naszym we wszystkich gałęziach życia społecznego panuje system *nadzwyczajnego* wyzysku pracy. Wyzysk ten praktykują nietylko kapitaliści prywatni, ale także przedsiębiorcy publiczni, *między nimi zaś dyrekcya poczt i telegrafów we Lwowie*«.

Możeby autor artykułów »Nieco o poczcie«, rzuciwszy połamany wiatraczek patryotyzmu do skarbnicy pamiątek — nieco o tym *prawie patryotyźmie* czy jak go tam w uniesieniu nazywa — autentycznie się dowiedział i poinformował o nim dokładnie polityczne dzienniki, a nas od tego przykrego obowiązku zwolnił. Byłoby nam prawie przyjemnie, a dla samej sprawy — niech pan autor wierzy — bardzo pożytecznie.— Ale my wiemy, że to groch o »prawie« c. k. ścianę.

Nie chcemy jednak podkładać iskier pod świeżo wzniesiony namiot prawie życzliwości, bo lepsza słomiana zgoda niż słomiany ogień, ale zaznaczamy, że w dowodzeniach szanownego pisma jest bardzo wiele słomianej teoryi — w dowód czego pozwolimy sobie przytoczyć jeszcze jeden ustęp z tego politycznego dziennika, który prawie w całości zdanie nasze stwierdza.

Pisząc *»Nieco o Czechach dla odmiany«* (widocznie słówka *»nieco* i *prawie«* wyrobiły sobie polityczne obywatelstwo) — w artykule umiejętnie-naukowo-popularnym traktuje »Słowo polskie« *o nowym podziale czasu*, i między innemi pisze co następuje: »Wystarczyłaby zupełnie rachuba czasu runami bez kwadransów i minut. *Dzienna praca 6 godzin* wynosiłaby dokładnie 25 run, zamiast 25 kwadransów (*c. k. ulga*)— *ośmiogodzinny czas roboczy* okrągło 33 run«.

Słuchajcie! nasz program sześciogodzinnej pracy biurowej *w runach* zwyciężył — praca ma trwać odtąd sześć godzin — 25 run — a czas roboczy 8 godziy — 33 run! Nieoceniony autor zrobił więc stanowczą różnicę między *6-cio godzinną pracą* (biurową) a ośmiogodzinnym *czasem roboczym. Dimidium facti, qui coepit habet!* — Lecz myśl, to tylko czynu połowa — a »Słowo Polskie«, jako dziennik polityczny, zaczerpnąwszy *»nieco«* z tej teoryi jasnowidzeniem bezwiednem, przejdzie do praktyki i wierzymy że stanie rzetelnie — a nie *»prawie«* — w rzędzie szermierzy naszego programu.

Badanie runów zostawiamy z etymologią »p r a w i e« uczonym dyletantom i indyjskim fakirom oraz »n i e c o« politycznym dziennikom z całym ich transwalsko - chińsko - anarchistycznym światopoglądem — ale obrony nie zaprzestaniemy nawet zupełnie odosobnieni, — a niedługo będziemy święcić 3-go Maja sześciogodzinny *czas* pracy biurowej — zaraz po 1-szym Maja 8-mio godzinnego *czasu roboczego.* Zapraszamy!

Poświtajło.

List z kraju.

Wady i usterki a zarazem najgwałtowniejsze potrzeby reformy ustroju pocztowego widzi najlepiej ten, kto przy poczcie strawił długą część swego życia i własną piersią odczuwa gniotącą go nędzę. Najbardziej zaś go boli porównanie swego zawodu z zawodami innymi, które cieszą się przecież jaką taką opieką władz i społeczeństwa.

U nas wszystko robi się powierzchownie — a krzywdy i niesprawiedliwości żadnym blichtrem zakryć niepodobna. A takim blichtrem przy ostatniej organizacyi było podniesienie płac pocztmistrzów według jednostek, nie uznano bowiem za jednostki wiele pracy, będącej nieodłączną częścią urzędowania funkcyonaryusza pocztowego i to może najcięższej.

Taką opuszczoną rozmyślnie jednostką jest prowadzenie »Exhibiten Protocoll«, który niejednokrotnie przedstawia ruch 300 do 500 sztuk, a nad załatwieniem jednego kawałka i wysłaniem odnośnego »Berichtu« czasem trzeba stracić pół dnia w mozolnej pracy.

Niemniej pracy nadaje również prowadzenie »Cassastand-Nachweisung«, jak to już w »Gazecie« wspominano i co 3 albo 4 tygodnie szkontro kasowe celem zaciągnięcia pożyczki do wypłat przekazów. A «Gebarungsausweis« sporządzany co miesiąca, czy także niegodzien był wliczonym być pod miano jednostek pracy?

O »sądówkach« chyba wspominać nie potrzeba, bo ta plaga pracy pocztowej mówi sama za siebie i wskazuje chyba najwyraźniej, jak niesprawiedliwem było określenie jednostek pracy przy nowej organizacyi.

A ileż to jest jeszcze innych pobocznych zajęć, które przez pocztmistrza (niezależnie od przepisów i ....wynagrodzenia) wykonane być muszą, a których organizacya nie przewidziała czy też przewidzieć nie chciała.

Ktoś przynosi list nieofrankowany, trzeba nalepić markę, pieniądze nie przeliczone, trzeba przeliczyć — wszystko to czyni przerwę w urzędowaniu, zabiera czas, a wykonane być musi »gratis i franco«. Do takich samych czynności zalicza się i pocztowe kasy oszczędności, a jaka z nimi praca, wszyscy pocztowcy wiedzą o tem najlepiej!

To też nowa organizacya, jeżeliby na długi czas miała obowiązywać jest niczem nieusprawiedliwioną dla pocztowców krzywdą — i zreformowania jej gwałtownie domagać się należy.

Płaca musi być ściśle zastósowaną do rodzaju i ilości pracy, jak i odpowiedzialności za takową, — a gdzież jest większa odpowiedzialność

pracy, jak przy poczcie? Toż u nas wchodzi ona już w granice śmieszności, jesteśmy bowiem odpowiedzialni za wypadki od nas zupełnie niezależne i za czynności osób drugich Jest to niegodny wyzysk naszej pracy, jako wynik panującego u nas wszechwładnie oszczędnościowego systemu.

Wymagań bez liku a praw żadnych. Dziś żandarmerya i straż skarbowa, która nie ma odpowiedzialności za majątek publiczny, cieszy się bezpłatnem mieszkaniem a u nas dadzą kawałek papieru i z 190 złr. każą żyć, wynająć mieszkanie dla siebie i na urząd, kupić światło, szpagat, lak, papier, i być... zadowolonym!

Czy jest w państwie austryackiem inny urząd bardziej obarczony pracą a w podobnem materyalnem poniżeniu? Czy jest inny urzędnik publiczny, składający ciężką swą pracę na ołtarzu dobra publicznego a nie mający zato ani dachu nad głową, ani zaopatrzenia na starość?

Dziś zwykły robotnik pracujący fizycznie żąda dziennego wynagrodzenia 80 ct. 1 złr. i więcej, a tu kierownicy i kierowniczki c. k. urzędów pocztowych *mają po 75 ct. dziennie*, z czego jeszcze mają opłacić lokal dla urzędu. Czy to nie krwawa i bolesna ironia?

Największą krzywdę czujemy my, pocztmistrze kl. III. — za ciężką pracę (której zresztą ilość nie od nas zależy) nie dano nam żadnego zaopatrzenia na starość, więc gdy opadniemy z sił czeka nas chyba kij żebraczy.

Nie czekajmy na taką ewentualność. Zwiążmy się solidarnie, odbywajmy zgromadzenia i wołajmy o sprawiedliwość, która wcześniej czy później wymierzoną nam być musi! *S. S.*

nędzarz III. klasy.

Nowy zamach na pobory pocztmistrzów.

W czasach przedkolejowych i później, gdy sieć kolejowa bardzo jeszcze rozwiniętą nie była, żyli pocztmistrze wyłącznie z koni pocztowych, bo t. zw. »Bestallung« w kwocie 150, 200, 300, 400 lub 500 złr. absolutnie na utrzymanie wystarczyć nie mogło, zwłaszcza, że z tego opłacać musieli lokal, światło i potrzeby kancelaryjne. Pocztmistrz liczył swój dochód według ilości używanych do poczty koni, na każdym z nich miał bowiem co najmniej 500 zlr. czystego zysku. Gdy więc posiadał n. p. 10 koni, dochód jego wynosił 5000 złr., na 20 koni 10.000 i t. d. Władze wiedziały o tem dobrze, jednak wcale nie gorszyły się tak wysokiemi dochodami pocztmistrzów, bo były zupełnie zasłużone. — Każdemu wiadomo, że koń prywatnemu przedsiębiorcy winien przeciętnie nieść rocznego zysku 500 złr., tyle liczy sobie dorożkarz, czemużby więc wyjątkowo pocztmistrz miał zrzekać się tego zasłużonego zysku?

Od czasu zaprowadzenia drobnych poczt, poczęto sceptycznem okiem patrzeć na dochody pocztmistrzów i samowolnie je umniejszać, nie bacząc czy odnośny funkcyonaryusz może z nich wyżyć czy nie. Ten brak rachunkowy doprowadził do tego, że setki wiejskich pocztmistrzów musiało do egzystencyi swej dokładać z prywatnego mienia i tym sposobem z biegiem czasu z stanu posiadającego weszli w proletaryat wyzuty z wszelkiej posiadłości. A przecież można ich było od tej smutnej ewentualności uchronić, podnosząc taryfy pocztowe jeszcze przed 20 laty.

Manipulantka.

Przełożył z ruskiego **G. K-i.**

Cela obudziła się rano, punktualnie pół do siódmej. Obudziła się z przyzwyczajenia. Co drugi dzień ma służbę przedpołudniową na poczcie, gdzie jest ekspedytorką. Przedpołudniowa służba rozpoczyna się o siódmej i trwa do drugiej popołudniu.

Cela, sumienna i punktualna w spełnianiu swych obowiązków, jak w ogóle wszystkie kobiety, dopuszczone do jakiejkolwiek służby publicznej, zwykła od dawna budzić się pół do siódmej — czy tego wymagała potrzeba, czy nie — i za nic w świecie już potem zasnąć nie może.

Chwilę wpatrywała się swemi wielkiemi czarnemi oczyma w przeciwległą ścianę, malowaną różnokolorowe arabeski. W pośrodku ściany wisiało duże zwierciadło, a z obydwóch jego stron dwie fotografie grupowe. Przedstawiały one jej koleżanki szkolne i pocztowe. Oczy Celi zatrzymały się dość długo na tych fotografiach, jakkolwiek rysów twarzyczek odróżnić nie było można; w pokoiku był półcień, bo jedyne okno wychodzące na ulicę osłaniała drewniana roleta.

— Któraż tam godzina? — szepnęła Cela, i wyciągnąwszy rękę wzięła z okrągłego stoliczka stojącego tuż u jej głowy—maleńki złoty zegarek.

Wiedziała z doświadczenia, że budzi się zawsze o tej samej porze, jednakowoż sama sobie nie wierzyła.

— Pół do siódmej! — rzekła. A mnie się zdawało, żem dziś zaspała! Prawda, dziś rano służby nie mam, no, ale pozwalać sobie nie trzeba. Zaśpię dziś, to zaśpię i jutro i spóźnię się do urzędu!

Według mego obliczenia od r. 1875 na 6000 pocztowców wiejskich (Landpostbedienstete) miało zaledwie 30% t. j. 1800 osób takie dochody, że z nich wyżyć mogli, reszta zaś 70% czyli 4200 osób musiało dokładać do egzystencyi z pobocznych dochodów i własnych funduszów, spotrzebowała więc w ten sposób przez ostatnie ćwierć wieku około *10.000 złr. prywatnego majątku* wraz z rodzinami i przeszła w proletaryat nieposiadający.

Z naprowadzonych danych wynika, że nasze przełożone Władze płaciły lepiej konie niż ludzi. Koń pocztowy za 4 godziny pracy na dobę otrzymywał 1200 złr. i więcej (przedsiębiorcy pozostawał więc czysty zysk 500 do 700 złr.) — człowiek zaś za 10—14 godzin pracy na dobę pobiera 300 i 400 złr. jeżeli nie mniej. Czy to nie pięknie? Jesteśmy świadkami szalonego postępu, kiedy materyał pracy ludzkiej tańszy jest od pracy zwierzęcia.

Przypatrzmy się bliżej tym wysokim płacom z punktu ostatniego podwyższenia w kl. III.

Płace te jak wiemy wynoszą:

Stopień:	Bestallung:	Telegraf:	Pauszalia:
1	1100	150	270
2	900	150	225
3	700	150	175
4	560	100	140
5	450	100	120
6	350	100	90

Przy pocztach trzech pierwszych stopni jest i bez telegrafu tyle zajęcia, że jedna osoba zaledwie może wystarczyć — musi zatem przy telegrafie być zajętą druga osoba, która spełnia tę czynność za darmo, bo z 150 lub 200 koron rocznie nikt przecież wyżyć nie potrafi. Pocztmistrz musi zatem z swych żebraczych dochodów jeszcze skarbowi państwa dołożyć na utrzymanie w ruchu stacyi telegraficznej.

Sama intenzywność pracy pocztmistrzów kl. III. wymaga, by dano im płacę, dającą gwarancyę niezależnej egzystencyi a taką jest minimum 1200 złr. dla rodziny, złożonej przynajmniej z 3 osób. Gdy jednak z biegiem czasu rodzina się powiększa a tem samem i jej potrzeby, powinny być przyznawane pocztmistrzom III. kl. dodatki pięcioletnie w minimalnej kwocie 50 złr. tak jak je mają nawet nauczyciele ludowi, nie będący na etacie państwowym.

Przyznanie dodatków pięcioletnich tylko pocztmistrzom I. i II. kl. jest niczem nieuzasadnione, bo tym samym sposobem i nauczyciele, do których szkół mniej dzieci uczęszcza, powinni nie pobierać kwinkweniów, albo sędziowie przeprowadzający *mniej rozpraw!* — A przecież pocztmistrz nie jest winien, że w jego urzędzie mniej listów poleconych nadają i za to materyalnie karanym być nie może.

System przyznawania dodatków pięcioletnich pocztmistrzom I. i II. kl. wyłącznie *»na przyszłość«* jest również niczem nieusprawiedliwiony, bo czyż służba ich przed organizacyą była gorszą, by do wymiaru tychże dodatków wliczoną być nie miała. Dodatki pięcioletnie, jeżeli już istnieją, powinny być liczone *i za minione lata służby*, a tam, gdzie ich dotąd nie wprowadzono, domagać się tego co rychlej należy.

(Dok. nast.)

Podniosła się i usiadła na łóżku. Na dworze był cieplutki, majowy poranek. Łagodny różowy blask słońca przedzierał się przez spuszczoną roletę do pokoika młodej dziewczyny, napełniając go ciepłem i zapachem wiosny, który mięszał się z zapachem rezedy w wielkim wazonie na oknie. Cela czas jakiś siedziała zadumana i myśli jej zdawały się gdzieś biedz w przeszłość, ale szybko przyszło ocknienie. Wstrząsła żywo główką na krótko strzyżoną, zeskoczyła z łóżka i poczęła się ubierać. Czuła się zdrową, świeżą, młodą. — Sen ją pokrzepił; wszystko, co było przykre i nieprzyjemne wczoraj, przedwczoraj i w przeszłości — dziś jakby nie istniało dla niej. Myśl, półsenna jeszcze, nie wybiega poza próg tego pokoiku, nie spogląda w przyszłość. Co tam przyszłość! co przeszłość nawet! Jakoś to będzie! Cela odczuwa w tej chwili tylko jedną przyjemność, jaką nam przynosi prawidłowe bicie krwi własnej, ciepło własnego ciała, poczucie zdrowia, siły i świeżości umysłu. — Zaglądnęła do lusterka, mrugnęła żartobliwie do swego obrazu i zaśmiała się serdecznie, pokazując dwa rządki równych i drobnych ząbków.

Za chwilkę była już ubraną. Pobiegła żywo do okna i zlekka pociągnąwszy za sznurek—podniosła roletę, Złotą falą buchnęło słoneczne światło do pokoiku, zalewając go oślepiającym blaskiem. Przysłoniwszy oczka lewą dłonią, Cela upojona tym blaskiem, tem ciepłem, tą fizyczną rozkoszą życia, wiosny i młodości, uśmiechnięta i rumiana pochyliła główkę ku złotemu gościowi i szepnęła swym dźwięcznym głosem: »dobry ci dzionek słoneczko! dzień dobry ci wiosno! dzień dobry niebo błękitne!

(Dalszy ciąg nastąpi).

Poczta w świetle krytyki.

(Ciąg dalszy).

Gdy później dla krajowych władz pocztowych zażądano *studyów prawniczych* — chociaż na papierze nie wzbroniono również urzędnikom ruchu wstępu na Olimp pocztowy — szybko zapanowała tam zaraźliwa mania wielkości, którą nazwaćby można *jurydyczną influenzą*. Jakże jednak ten Olimp prawniczo-pocztowy się przedstawia? Jak wyglądają na nim poronione płody owej »mater juris prudentia?« Mania wielkości zapanowała u góry wszechwładnie — a że synowie idą zawsze śladem swoich rodziców, więc też w krótkim czasie straciły naczelne władze krajowe właściwy swój cel z przed oczu. Uważają się chyba za bogów zemsty i kary dla całej kategoryi urzędników ruchu. Jeżeli ukażą się jakie nowele, to każda z nich świadczy coraz bardziej o braku niemal wszelkiej fachowej wiedzy u autorów — a za przykład służyć może choćby pierwsze wydanie nowego sposobu sumarycznego t. z. kartowania. Cóż z tego wydania zostało? — To tylko, co zdaje się nawet nie urosło, na prawniczym nawozem użyźnionej glebie. — O nowych taksach pocztowych i bałamutnem ich wydaniu wspominać nawet nie warto. Ale czyż można się temu dziwić, gdy dawniej pracowali nad takiemi ustawami ludzie fachowi, a dziś zdani jesteśmy na łaskę obcego naśladownictwa, przemalowywania obcych wzorów, z pod których po starciu farby wyłazi stara blacha. — Inaczej też być nie może. Uzbrojeni w wiedzę prawniczą młodociani »ludzie przyszłości« obejmują u nas najwyższe stanowiska — cóż się więc dzieje — prawa dalej kultywować nie mogą, bo brak im ku temu u nas pola — mózg ich wietrzeje, jak wyschła mierzwa, na której tylko oset powiewa i cierń zadziera w górę swe ostre kolce — niezbyt przyjemne dla jakiegokolwiek otoczenia.

Przytoczę przykłady, że twierdzenie to nie mija się z prawdą. Istnieje ustawa, że urzędnicy w uniformie mają się wzajemnie witać, przyczem młodszy rangą ma pierwszy złożyć ukłon. Zdarzyło się jakoś, że w znaczniejszym urzędzie spotkali się w uniformie nadkontrolor i komisarz — i nie przywitali się; jeden czekał na drugiego — pierwszy, bo był starszy rangą, drugi, bo czuł się wyższym wykształceniem. Sprawa oparła się o szefa, a ten rozstrzygnął na korzyść komisarza; wedle jakiego prawa, to pozostało dotychczas tajemnicą.

Zdawałoby się, że obrażony stan urzędniczy w dosadny sposób napiętnuje postępek »ograniczonego« szefa i do tego »hofrata« — stało się jednak inaczej. Na imieniny wyprawiono mu jeszcze serenadę. A więc słusznie mówi przysłowie: »*Suum cuique!*«

Ten sam szef wyrzekł też raz genialne zdanie, że prawnik »musi sobie *w trzech dniach* całą służbę pocztową przyswoić«. Nieoceniony ów olimpijczyk sam ledwie dosiąść był w stanie pegaza dla odszkodowań na listy polecone i szkapy dla zrzeczenia się pensyjnego wdów. I wedle takiego wzoru kształcił się cały Olimp pocztowy!

Dziwić się trudno, że w takiem towarzystwie służba ruchu — to tylko »*szybkość w rękach*«, urzędnik ruchu tylko — »*pracodajna maszynka*«, a tylko u administracyjnych urzędników doszukać się można inteligencyi. Takie zdanie o urzędnikach ruchu mają komisarze, a ostatnie koncepiści sami o sobie. Jak ta pocztowa inteligencya promienieje zobaczyć można na przykładzie. Z urzędu poczt. w N. przesłano przekaz krajowy do Niemiec. Nieszczęście chciało, że przekaz ten nie doszedłszy miejsca przeznaczenia, dostał się do dwóch władz, aż wreszcie po 4 tygodniach przez władzę dalej posyłającego urzędu do niego powrócił z dołączeniem ostrej nagany za wbrew przepisowe postępowanie. Kierownik urzędu, zamiast przekaz ten przesłać władzy centralnej z zapytaniem — dlaczego strona — wskutek braku potrzebnych wiadomości dwóch władz, miałaby nieotrzymać nawet po 4 tygodniach przekazanej kwoty — zdał pokorną relacyę, że postępowanie jego w tym wypadku jest w ustawie w stosunku do Niemiec i Luxemburgu uzasadnionem. Znów po dalszych 14 dniach nadeszła upragniona odpowiedź z poleceniem wystawienia nowego międzynarodowego blankietu przekazowego z należytością »ditto«—bo krajowy przekaz jest zbrukany! Tableau!

Na jakim paragrafie i jakiego kodeksu cywilnego, karnego czy ruchu opierał się ten salomonowy wyrok szukać byłoby daremnie.

Widocznie »pracodajna maszynka« była nieco odporną na wiedzę prawniczą, ale widać należy do niej przecież *coś więcej* jak »szybkość w rękach«.

Drugi przykład: W urzędzie B. nadawał jakiś syn Marsa o złotem portepée list polecony do władzy wojskowej, przyczem pouczono go, że listy takie wolne są od posyłkowego, natomiast muszą być opłacane za polecenie. Nadawca czuł się obrażonym, spowodował zażalenie i to skończyło się n a g a n ą p o c z t m i s t r z a. Ten jednak wykazał z »Bartla« jak na dłoni racyę po swojej stronie, ale koniec końcem było już po naganie! Mógł więc tylko westchnąć sobie na pocieszenie: O sancta simplicitas! — Jeżeli pp. juryści tak szczupłą ograniczają się wiedzą, to cóż wymagać

od nas biednych pocztmistrzów. — Komentarze chyba zbyteczne!

W razie przeszkód ruchu albo zbytniego nagromadzenia materyału pocztowego powtarza się u góry utarte zdanie: »Przecież zawsze tak nie będzie!« a »*pracodajna maszynka*« musi znaleść tyle inteligencyi, aby wydawać zarządzenia, nad któremi wyschłyby do nitki mózgi olimpijskie — i jeszczeby korzystnego wyjścia nie znalazły!

(Ciąg dalszy nastąpi).

WIADOMOŚCI POTOCZNE.

Od Redakcyi. Ofiarodawców na fundusz prasowy naszego pisma wymieniać będziemy w przyszłości tylko początkowymi literami nazwiska.

P. radca Stögbauer nie otrzymał pożądanej posady nadradcy w Grazu ani Tryeście. Kto wie, czy sława jego czynów nie przyczyniła się do tego. A żałujemy bardzo — doprawdy — bardzo żałujemy....!

Koledzy czescy nawołują wspólnie z nami do zwołania ogólnego wiecu w wszystkich krajach koronnych w celu naradzenia się nad sposobem zmedyfikowania ostatniej regulacyi, szczególniej w stosunku do ekspedyentów pocztowych kl. III. Inicyatywa winna wyjść od prezesów stowarzyszeń krajowych; inni ruszają się już — tylko nasz p. Kowalewski milczy.,..! Ocknie się z kunktatorstwa, ale może za późno!

Kurs taktu i grzeczności zdałby się bardzo dla pp. komisarzów pocztowych, jeżeli podwładne organa mają ich szanować i uważać za ludzi z pewnym zasobem inteligencyi. Z różnych miejscowości dochodzą nas zażalenia na gburowate obejście się tych panów z personalem pocztowym i to nawet wobec publiczności. Szczególniej celuje między nimi niejaki p. Mokrzycki, którego zachowanie się w urzędzie pocztowym w Makowie wywołało ogólne oburzenie, p. komisarz chciał bowiem okazać swoją powagę gburowatością i krzykami nawet wobec kobiet.

Nie rozwijając obszernie całej sprawy, robimy początkującego p. komisarza uważnym, postępując bowiem dotychczasowym trybem, spotkać się może nadprogramowo z taką opozycyą, która nieprzyjemnym przylepi się do niego upominkiem.....

A nie mówimy o orderze!

Nieznośne stosunki panują na poczcie w Buczaczu. Do »Monitora« piszą, iż tamtejszy naczelnik pocztowy p. Cz. poruszał już kilkakrotnie kwestyę bardzo ważną, tj. sprawę rozszerzenia lokalu pocztowego. Przez pół roku pisano, obliczano, przyjeżdżała w tym celu osobna komisya (za dyetami) jednak nic nie zrobiono. Poczta nadal w tem samem miejscu pozostaje i ciśnie się po małych i ciemnych klateczkach.

Domagał się również p. Cz. powiększenia ilości urzędników pocztowych. I czego się doczekał? Oto nietylko nie powiększono, lecz owszem ilość tychże uszczuplono przez przeniesienie p. R... do Lwowa, w którego to miejsce szanowna Dyrekcya nikogo nie przeznaczyła — chyba praktykanta pocztowego, którego trudno, ażeby naczelnik przeznaczał do służby odpowiedzialnej, nieobznajomionego i odpowiadał później za niego.

To też urzędnicy poczty buczackiej ogromną obarczeni są pracą. Gdy który zachoruje, to inni ze znużenia z nóg upadają, pracując po 26 godzin na dobę z 2-godzinną przerwą.

Starał się również p. Cz. o pomnożenie listonoszy.

Na cały Buczacz tj. około 14 tysięcy meszkańców, jest ich tylko trzech. Porą letnią to jeszcze jako tako, lecz gdy przyjdą błota, które przy tutejszej gospodarce raz a najwyżej dwa razy na miesiąc zgartują, i to z ulic porządniejszych, jeżeli je w ogóle można do porządnych, zaliczyć, w zaułki, bo wywożenie zawieleby kosztowało, chyba tylko tam, skąd się musi je wywieść, to rozpacz ich ogarnia. Partye trzeba zaspokoić, każdemu na czas doręczyć, bo inaczej to skarżą do Dyrekcyi i biedny listonosz musi płacić karę, bo dyrekcya nie zna tłumaczenia się. Rok już upływa jak podanie wniesione, rezolucyi jednak niema, możebne, że jeszcze drugi rok poleży — a ostatecznie zwrócą nie uwzględniając wcale.

O panie radco Dworu! Szlachetniej byłoby z twej strony, gdybyś się zajął troskliwiej swą instytucyą, której niby ster dzierżysz i jesteś jej przedstawicielem, aniželi nominacyą Marjańcia na dyrektora i aniżeli swym Sichowem. Pomnażaniem szynków nie ulżysz urzędnikowi, nie przysłużysz się społeczeństwu, lecz pomnożeniem sił roboczych. Możeby ten drugi, jako lepszy środek dla Buczacza, p. radca dworu raczył zastosować do tutejszego urzędu.

Na fundusz prasowy »Gazety pocztowej« nadesłali w dalszym ciągu pp.: Stephani Jan 1 K, Węgrzynowicz T. 1 K, Badiura Ant. 1 K 30 h, A. N. z G. 70 h. Reissner 50 h, U. p. Bołszowce 70 h, U. p. Wojnicz 70 h. Wędziłowicz J. 70 h.

Odpowiedzi Redakcyi.

L. M. w G. O »Kasach chorych« dla pocztowców będzie referat na wiecu.

H. i S. A no waryat z mokrą głową jak widać z nazwiska! Wspominamy o tem!

S. w W. System protekcyjny śledzimy bacznie, notując odnośne przykłady. W przyszłości zrobimy z nich użytek.

U. p. G. Nie prowadzimy ewidencyi podróży komisarzy pocztowych, informacyą więc służyć nie możemy,

OGŁOSZENIA.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: ZYGMUNT MAYER. Z Drukarni J. K. Jakubowskiego w Nowym Sączu.